

Mieczysław Hartleb

"Pieśni i wybór wierszy", Jan
Kochanowski, oprac. Tadeusz Sinko,
b. m., b. d. : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 24/1/4, 210-216

1927

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

wszelkim naszym, pod tym względem nader ułomnym wydawnictwom), uwzględnił średniowieczne pochylenia samogłosek, lecz nie wspominał o recenzjach tego wydania, wcale ostrej i niesłusznej Schmida (w wydawnictwie Hanischa) i bardzo przychylniej mojej (mimo wszelakich poprawek) w Archiwie Vasmerowym (III, 235—238). Białoruski przekład Historji Trzech Króli ma takie polonizmy, na któreby żaden Białorusin z końca XV wieku nie wpadł, np. uścié zamiast błyszczecé, lśnić i dlatego twierdziłem, że to przekład z zatraconego wzoru polskiego, nie z łaciny.

Do szczegółów zaliczę i nierównomierność w przedstawieniu chronologicznem. Wydawca wybiega nieraz bardzo znacznie po za rok 1500, wtłacza np. w części pierwszej (wiek czternasty przecież!), już rzecz o Eufraksjej, Eustachjuszu, św. Annie, ojcu Amandusie, t. j. o zabytkach szesnastego wieku, a w części drugiej rzecz o Puschmanie (nie Pussmanie!) o Adamie i Ewie z r. 1551, o Józefie z r. 1530 i i. (nie wspominam o wszystkich modlitewnikach, Hortulus, Szczyt duszny i t. d.), albo prawi o Witelonie po Mateuszu Stadtschreiberze, a o Kalimachu i Celtesie przed Długoszem i t. d. Tym sposobem rozrywa się coraz ciągłość rozwoju i związek czasowy.

Mimo tych zastrzeżeń wszelakich (nie wyliczyłem wszystkich), nie waham się uznać dzieła Pilata-Kossowskiego za bardzo pożyteczne, za najlepszy i najobszerniejszy podręcznik literatury średniowiecznej, który znakomicie ułatwi zadanie i nauczycielom i uczniom. Równie obszernego i gruntownego nie posiadaliśmy (książka Łosia poświęcona przecież tylko zabytkom mowy polskiej) i może ten podręcznik wprowadzić uczących się jak najkrócej i najtrafniej w ducha i zagadnienia średniowieczne. Wdzięczniśmy więc p. Kossowskiemu, że nie szczędził trudu około przystosowania dawnych wykładów nauczyciela swego do wymagań dzisiejszych.

Aleksander Brückner.

Jan Kochanowski: Pieśni i wybór wierszy, opracował Tadeusz Sinko („Biblioteka Narodowa“ ser. I, nr. 100) str. LXXIV—208.

Przed ośmiu laty „Biblioteka narodowa“ otwierała poczet swych wydawnictw „Trenami“ Kochanowskiego, a gdy stosunkowo szybko i z chlubą dobiła do setnego tomu, znów witamy szanowne nazwisko „księcia poetów polskich“. Może to przypadek, ale urasta on do miary pięknego symbolu, tembardziej, że tych pierwszych sto tomików, zgromadziło istotny skarbiczek naszego dobytku literackiego; nazwa nie pozostała, jak to często bywa, nęcącą wywieszka, ale stała się w całej pełni treścią wydawnictwa. Niezwykły ten (w naszych warunkach!) jubileusz świadczy nie tylko jaknajlepiej o celowej pracy i wysiłku naukowym wydawców, ale co więcej, przeciera też nieco smutne horoskopy o stanie poważnego czytelnictwa w Polsce. Coprawda „Biblioteka Narodowa“ ma dwie zalety, które pomyślnie kreślą jej drogę rozwoju: przynosi dzieła potrzebne i jest tania...

W przeciwieństwie do poprzednich tomików Kochanowskiemu poświęconych („Treny“, „Odprawa posłów“), które zachowały pewien typ monograficzny, obecny zawiera wybór dzieł, a więc obok uszanowanych w całości dwóch ksiąg „Pieśni“ — „Zgody“ i „Satyra“, skrócenie „Proporca“ i „Muz“, oraz wybrane wiersze z „Fraszek“, „Psałterza“ i „Fragmentów“; zamyka wreszcie ten spory zespół ładne tłumaczenie p. Eysmonda „Galowi piejącemu odpowiedź“, czy słusznie — to inna sprawa. Rozmaite bywają zdania o „wyborze dzieł“, jako typie wydawniczym; jedni będą go bronić, inni zwalczać, wszystko zależy od celu i rozmiarów wydawnictwa, oraz od indywidualnej struktury twórcy. Niektórzy z naszych najszanowniejszych pomieszczą się znakomicie w tych fragmentarycznych ramach, a profil ich literacki nić nie ucierpi (tak np. w „Bibl. Nar.“ — Lenartowicz, Ujejski, Brodziński, Trembecki, Kochowski i i.); niektórzy zaś wyrastać będą ponad zakrojony „wybór“ i dopraszać się troskliwego zebrania całej twórczości. Sądźmy skromnie, że tak, jak Mickiewicz i Słowacki — Jan Kochanowski też zasłużył sobie na kolejne wydanie naukowe wszystkich dzieł; pewno, nie dla jednakiej skali geniusza poetyckiego, ale dzięki wiekowi sędziwemu i tej roli niepospolitej, jaką zyskał w rozwoju literatury polskiej.

Uważamy dlatego, że „Biblioteka Narodowa“ nie popełniłaby zbyt nierozważnego kroku, gdyby licząc się z rosnącą poczytnością Kochanowskiego i zbliżającym się jego rokiem jubileuszowym, który niewątpliwie poważny ruch literacki obudzi — wydała w ciągu lat najbliższych szereg tomików, które w dawnym typie „monograficznym“ objąłyby całe cenniejsze dziedzictwo renesansowego poety, bez skrótów i wyimków, obniżających w pewnej mierze poziom publikacji naukowej. Na pierwszy ogień mogłyby pójść „Pieśni“ z „Sobótką“ i „Fragmenty“ (gdyż element pieśniowy w nich najważniejszy); komentarz z natury rzeczy winien rozpatrzyć sumiennie sztukę poetycką, wersyfikatorstwo, język, wzory, wreszcie erotykę, stosunek do przyrody i t.d. Następnie pełne trzy księgi „Fraszek“ na tle (wieleż tu tematów!) życia i kultury ówczesnej; przydałoby się też zestawienie z innymi zbiorami renesansowymi, polskimi i obcymi. Dalej „Poematy“, do których, prócz obecnie drukowanych, włączyłby należało „Pamiętkę J. B. Tęczyńskiemu“, „Na śmierć Jana Tarnowskiego“, poczem „Szachy“, „Dziewosłęb“, „Marszałek“, a może i „Monomachia“, przytuliłby się tu mogły i prozaiczne „Wróżki“, gdyż w komentarzu i tak wyłania się sporo zagadnień politycznych i społecznych, rysuje się oblicze Kochanowskiego jako dziejopisarza poetyckiego swych czasów. Wreszcie „Psałterz“, który chyba aż nadto zawiera materiału do odrębnego komentarza; w bibliotece, która tak szczerze rzuciła nam niedawno „Nadobną Paskwalinę“ Twardowskiego (świetnie opracowaną!), nie powinno braknąć tego dzieła, ze wszech miar w poezji polskiej epokowego.

Oczywiście refleksje te i plany pozostaną w dziedzinie ma-

rzeń niespełnionych i nie doczekamy się już podręcznej biblioteczki Jana Kochanowskiego, która takby się dziś przydała, gdy ostatnia edycja „Pism“ (Biblioteka Polska, 1924) mimo znakomitego wstępu prof. Brücknera, nie odpowiada najprymitywniejszym wymaganiom ani naukowym, ani popularnym. Zanim więc znajdzie się odważny wydawca, który podejmie trud naprawdę „pomnikowego“ wydania zbiorowego, winniśmy wdzięczność i za tę wiązanek utworów, tembardziej, że podano je w naukowo nienagannej szacie, przyczem dzięki indywidualnym dociekaniom wydawcy sporo błysło światełek nowych, sporo wysunęło się kwestji, które oczekują dyskusji i rozwiązania.

Prof. Tadeusz Sinko chlubnie zapisał się opracowaniem „Trenów“ i „Odprawy“; słuszność przyznać każe, że obecnie o wiele cięższe czekało go zadanie. Trudno bowiem byłoby przenieść tu dawną metodę i krok za krokiem śledzić genezy poszczególnych utworów i poddawać je z osobna szczegółowej analizie; ten typ komentarza zabiłby niewątpliwie jednolitość tomu i nadmiarem krytycznego aparatu, przytłoczyłby wprost literacką treść zbioru. Jakże więc poczet tak różnolity, tak wiele strun twórczych poruszający, w harmonijne ubrać ramy, jakże wprowadzić czytelnika w tak różnobarwną mozaikę poetycką? Prof. Sinko wyszedł obronną ręką z tych trudności, kreśląc w obszernym wstępie obraz rozwoju całej twórczości Kochanowskiego. Od pierwocin padewskich przez okres dworski, aż do ostatniej „czarnoleskiej“ epoki, w której powstają dzieła najcelniejsze, wyczerpująco w innych tomikach „Biblioteki“ omówione. Jedyna to słuszna droga; oczywiście nie ograniczono się do utworów drukowanych w zbioru, przyszło wspomnieć kolejno o innych, podrzędniejszych. Szczególnie np. wartościowy i potrzebny ustęp o poezji łacińskiej Kochanowskiego, którą prof. Sinko, ze wszechmiar do głosu tu powołany, scharakteryzował zwięźle ale wprost znakomicie. Słusznie też zwraca uwagę na środowisko literackie i wpływy padewskie, które najpewniej pierwsze rozbudziły w polskim poecie ambicję i zapal do tworzenia w języku ojczystym. „Dialoghi“ Sperona Speroniego (1542), pospołu z żyjącą jeszcze tradycją ustną, niewątpliwie wyprzedziły i czasem i siłą ewentualne podniety „Plejady“ francuskiej; czytaliśmy już o tem w wstępie do „Odprawy“, piszący te słowa przed kilku laty też wskazywał szkołę Bemba i nieopetrarkistów padewskich i weneckich jako ważny teren poszukiwań dla badaczy Kochanowskiego. Od pierwszych pieśni polskich, które na włoskiej rodziły się ziemi (po badaniach Windakiewicza i Dobrzyckiego łatwo je odszukać) aż do „Trenów“ snuje się ta nić nieprzerwana wpływów renesansowych, mniej może silna jak wzory antyczne, ale ciekawsza, bardziej indywidualnie, choć i nieco trwożliwie, traktowana. Podobną paralelę wykreślić można dla poezji łacińskiej; wiążemy ją zazwyczaj z najznakomitszymi nazwiskami starożytnymi, otwarta to jednak kwestja — czy i w jakiej sile oddziaływało tu współczesne piśmiennictwo humanistyczne, które klasycznymi rytмами zalewało całą

Italję. Warto by np. zaglądnąć (cytujemy dla przykładu tylko) do czterech pokaznych tomów Giovanni'ego Pontana (1426—1503), które właśnie w 1556 r. w Bazyleji pięknie wyłoczono. Podobnie zajęcie się Kochanowskiego „Fenomenami“ Arata (dzieło ważne, gdyż prof. Sinko wiąże z niem genetycznie hymn „Czego chcesz od nas Panie“), obudziło się może nie tylko pod wpływem studiów filologicznych, ale i w związku z ulubionymi w czasach renesansu poematami astronomicznymi.

Odbiegliśmy jednak dość daleko od tematu. Gdyby przyszło wyszczególnić wszystkie ważniejsze zagadnienia, kreślić program niezbędnych w pracy nad Kochanowskim badań i uzupełnień — przekroczylibyśmy ramy okolicznościowej recenzji. To pewne jednak, że opracowanie ostatniego „wyboru wierszy“ w komentarzu prof. Sinki jest doniosłym i wartościowym krokiem naprzód w tej dziedzinie; widzimy tu powiew nowej metody, oryginalną ocenę i objaśnienie utworów, śmiałość hipotez i żywy, skondensowany tok opowiadania. Oczywiście szan. Autor czuje się nieco skrępowany skromnymi rozmiarami i dydaktycznym celem „Wstępu“; wiemy, że o wielu sprawach mógłby powiedzieć więcej i z konieczności tylko ścieśnia i streszcza swe poglądy, ale to przecie nie wada!

Pewne zastrzeżenia natomiast nasuwają się przy ocenie samego „wyboru“ i typie jego opracowania. Byłoby rzeczą bardzo pożyteczną, ażeby przy każdym z utworów zamieszczono krótki objaśniający wstęp, który prócz pewnych objaśnień formalnych, podawałby szczegóły chronologiczne oraz w zarysie przynajmniej wskazówki bibliograficzne, co tem ważniejsze, że literatura podana nader jest skąpa i jeśli wystarczy nawet dla nauczyciela kierującego lekturą, to już nie zadowoli nawet sumiennego słuchacza uniwersytetu. W skróceniach zachowano rozmiar i rozwagę; bardzo trafnie więc przykrojono „Proporzec“, z którego odpadły tylko „dzieje słowiańskie“, żywcem z Bielskiego i innych kronik wypisywane. Uszanowano zaś w całości „malowanie“ historyczne wojen polsko-krzyżackich, choć należało może przypomnieć żywiej ową fikcję dzieła sztuki, prymitywną i nieudolną może czasem, ale dla propagandowego celu zachowaną słusznie w typie czarnobiałych rysunków w stylu sarmackim; prócz antycznych wzorów (od Homera do Katulla), warto też przypomnieć rodzimy, renesansowy, w poemacie Roysiusa „De apparatusu nuptiarum“.

Wybór z „Psałterza“ ubożuchny (9 psalmów zaledwie!), dostatecznie jednak informuje o różności metrycznej, bogactwie języka i swobodzie indywidualnej obrazowania; widać, że zestawiono tych parę utworów z planem i nienaganną celowością, trudno natomiast przyznać te zalety reprezentacji „fraszkowej“, która czyni wrażenie jakiejś pospiesznej przypadkowości. Najpierw trudno się dziś powoływać do znudzenia na ów schematyczny podział, który mamy we „wstępie“ (str. XXXVI); najistotniejszą podstawą wszelkich studiów nad „Fraszkami“ powinien być rozdział genetyczny na dwa główne odłamy: wierszy i m p r o w i z o w a n y c h, gdzie

wejdą wszystkie biesiadne przycinki i koncepty, odgryzania się rymowane i towarzyskie wspomnienia oraz wierszy epistolarnych (rodzaj „envoi“), w których spotykamy życzenia i korespondencję żartobliwą pospołu z lwiał częścią „nagrobków“, nie tyle wypisywanych na płytach marmurowych, ile w typie inskrypcyjnym przesyłanych znajomym bliższym lub znakomitszym. Trzeci wreszcie dział, to utwory „refleksyjne“, drobne ułamki i klejnociki poetyckie, cicho dla samego siebie zapisywane; ten może najlepiej w zbiorze obecnym reprezentowany. W pierwszym typie wartoby przypomnieć fraszki takie n. p. jak „Na Konrata“ (ks. I), „Do St. Neglewskiego“ (ks. II) lub „Do Opata“ (ks. III), w drugim proszą się o przedruk zgrabne liściki „Do Mikołaja Mieleckiego“ (ks. II) lub „Małemu wielkiej nadzieji Radziwiłłowi“ (ks. III), tem ciekawszy, że z okazji urodzin czy innej uroczystości rodzinnej wspomina o dziecku — rzecz to w naszej poezji XVI w. dość rzadka. Na uwagę też zasługują pominięte tu zupełnie wiersze okolicznościowe, tak ciekawie związane z drobnymi wydarzeniami ówczesnymi; Kochanowski nieraz trudził się nad nimi i dobrze sobie pióro tępił, jak np. „Na most warszawski“ (prócz trzech fraszek mamy też zarzucony szkic w „Fragmentach“) lub „Na pszczoły budziniskie“ w kilku odmianach i conceptach. W tych okrucinach odbijają się przeciw refleksy życia, a to jest „jakby dusza“ wszystkich fraszek. Z utworów nagrobnych i kondolencyjnych mamy tylko żartobliwy „Nagrobek Gąsce“; to trochę mało jak na dział liczebnie tak bogaty, a tem ważniejszy, że drzemia w nim liczne zapowiedzi trenowe. Należało parę przynajmniej typów wpleść w obecny zbiorek np. „Epitaphium Kryskiemu“ (pewno improwizowane), „Ep. Dziecięciu“ („Ojciec nademną płakać nie potrzeba“), zbliżone nastrojem do trenów, a wreszcie spiżowy, rycerski nagrobek St. Strusa (ks. III); rozmaitość i walory tej niesłusznie upośledzonej poezji zarysowałyby się wtedy dostatecznie.

Istotnym tronem wydawnictwa są „Pieśni“; słusznie im też we wstępie najwięcej poświęcono uwagi. Rozdziały te (str. LIII—LXV) opracowane są niezwykle pieczołowicie i trafnie, to też na najgorętsze zasługują pochwały. Prof. Sinko znakomicie uzupełnił i pogłębił badania St. Dobrzyckiego, choć przyszło mu pisać w zwyciężonych tylko skrótach; szkoda tylko, że nie zajął się charakterem pieśniowo-muzykalnym utworów Kochanowskiego, czemu właśnie w wspomnianej monografii Dobrzyckiego tak subtelne poświęcono karty.

Z „Fragmentów“ wybrano najcenniejsze; może to i słuszne, gdyż sam zbiorek dość niedbale przez Januszewskiego do druku przygotowany, nie jest już własnością samego poety. Kochanowski tak dbały o układ swych wydawnictw zbiorowych, pewnoby takiej przypadkowej składanki ogłaszać nie pozwolił. Ale też wobec owej niedbałości szanownego „typografa królewskiego“, który z oka jako tytuły dorabiał, na mylnie drogi wiodąc późniejszych badaczy — niektóre utwory lub ułamki wymagają objaśnień, których nie po-

winno braknąć w naukowem wydaniu, tak np. o fragmencie 50-tym (XV), który ustrojono w dziwaczny nagłówek „Śmierci się nie bać, cnoty naśladować“ — pisze prof. Sinko w objaśnieniach: „Ojciec z zagrobu przemawia do syna“ (str. 199). Znamy jednak i tego ojca i syna, gdyż to niewątpliwie pierwszy rzut przemowy hetmanowej z poematu „Na śmierć Jana Tarnowskiego“, który poeta później z czterech do siedmiu rozszerzył zwrotek, zachowując jednak ten sam bieg myśli i ton konsolacyjny. Szkic pierwotny słusznie też pozostał w papierach, skąd go Januszowski po latach wygrzebał. Podobnie mylnie nazwanie pr. 52 (XVI) „Fragment nagrobka“, gdyż to nie fragment ale pełny, zamknięty w sobie utwór, właśnie bardzo typowy list kondolencyjny do Krzysztofa Radziwiłła po śmierci jego żony.

Drobne te zestawienia czy poprawki nie umniejszają w niczem wysokiej wartości naukowej publikacji, która w rozumnym i żywiołowym dziś nawrocie do naszego renesansowego mistrza, uzyską pozycję ważną i trwałą; tem bardziej zaś żywotną, że tom dostosowany pieczołowicie do potrzeb lektury szkolnej (to jedyne też i najsilniejsze usprawiedliwienie „wyboru“ wierszy), pójdzie w szerokie masy i dla zrozumienia wiekowej poezji Kochanowskiego, rzetelne przyniesie korzyści. Dlatego jedną z najważniejszych zalet wydawnictwa jest rozumna modernizacja pisowni, o wiele bardziej powściągliwa jak w edycji warszawskiej (prof. Brücknera), a nie wskrzeszająca chorobliwych metod „pomnikowego“ ongiś wydania.

Prof. Sinko słusznie w zakończeniu wstępu kreśli krótki rzut oka na sądy współczesnych i potomnych o Kochanowskim. Obszerne to i ciekawe zagadnienie oczekuje jeszcze na osobną rozprawę; w każdym razie z tego krótkiego przeglądu nazwisk, czytelnik zdać sobie może sprawę, jak potężnem zjawiskiem była w Polsce poezja Kochanowskiego, jak pod jego skrzydła garnęła się rzesza wierszopisów, tworząc pierwszą u nas szkołę literacką. Wartołoby jeszcze i Jana Szczęsnego Herburta zacytować, chociaż chwalać gorąco Reja i Kochanowskiego — umiłowanego Kaspra Miaskowskiego nad nich obu wyniósł; wypadaloby też zacytować i Andrzeja Zbylitowskiego, który w zgrabnem „Epithalamium na wesele... Zygmunta III“ (1592), najpiękniej ze wszystkich współczesnych mistrza swego wysławia :

„I nasz słowieński pisorym uczony,
Co na aońskiej skale posadzony,
Czerpa dziś słodkie kastalijskie zdroje
Śpiewając sprawy, sławne Polsko, twoje.

Niechaj uczyni królowi swojemu
Pieśń jaką wdzięczną, a co za to jemu
Każe postawić kolos w Czarnolesie
Tam gdzie się schował, że wiernie poniesie

Świat jego sławę, póki lata wrotne
Trwać będą i dzień i słońce obrotne“...

Nie usłuchał wówczas król prośby poety, ale choć nie stanął ów „Kolos w Czarnolesie“, każde wydanie z taką troską i pieczołowitością przygotowane, jak to, które mamy przed oczyma — staje się piękną cegiełką — tego pomnika, na który sobie nasz wieszcz renesansowy w pełni zasłużył. *Mieczysław Hartleb.*

Z badań nad dziejami reformacji w Polsce: 1. *Reformacja w Polsce*. Rocznik IV, 1926, nr. 13 — 16. 2. Ludwik Chmaj: *Samuel Przyppkowski na tle prądów religijnych XVI w.* Kraków 1927. (Nakł. Pol. Ak. Um.) str. 240.

W czasie druku *Przeglądu prac z zakresu historii piśmiennictwa reformacyjnego w Polsce za czas 1914—1925*, który zamieściłem w ostatnim tomie (XXII i XXIII) *Pamiętnika Literackiego*, ukazał się nowy rocznik czasopisma *Reformacja w Polsce*; o nim chcę obecnie zdać sprawę.

Bogaty pod względem treści rocznik rozpoczyna praca prof. W. Sobieskiego: *Król czy tyran, idee rokoszowe a różnowiercy za czasów Zygmunta Augusta*; autor rozpatruje zagadnienie poruszane niejednokrotnie przez historyków polskich, czy reformacja przyczyniła się do osłabienia władzy monarszej i zasady dziedziczności tronu, czy też w odpowiedni sposób wyzyskana, mogła się ona stać źródłem wzmocnienia tronu monarszego. Poglądy historyków dadzą się podzielić na dwie grupy: jedni, jak Kalinka i Szujski, uważają różnowierców za sprawców nierządu, za pomnożycieli anarchji, drudzy, jak Bobrzyński, oświadczają, że z reformacji mogło wypłynąć wzmocnienie władzy królewskiej, król bowiem mógł się stać naczelnikiem kościoła i pomnożyć w ten sposób swoje znaczenie.

Prof. Sobieski stwierdza, że reformacja nie spowodowała w Polsce tak gwałtownych przewrotów, jak zagranicą: idea rokoszu miała tu przesłanki, nie mające nic wspólnego z kwestjami religijnymi. Wszak już statut mielnicki z r. 1501 pozwalał uznać króla za tyrana, jeśli przekroczy on prawo; postanowienie to ocenił Zygmunt August jako zarodek przyszłych idei rokoszowych. Idea rokoszu pojawiła się w czasie wojny kokoszej, znajdujemy ją również u samego wstępu panowania Zygmunta Augusta w okresie walki o uznanie małżeństwa króla z Barbarą Radziwiłłówną: hasła rokoszan otrzymują wówczas podniecie ze strony ks. pruskiego Albrechta, dążącego wyraźnie do opanowania tronu. Pierwsze ruchy innowierców (Andrzej Górka i jego wspólnicy), zdradzają wpływ idei, które pojawiły się wśród luteranów w czasie wybuchu wojny szmalkaldzkiej; te idee rokoszowe, idące od wojny szmalkaldzkiej, zaznaczają się nawet w twórczości literackiej Orzechowskiego, w owym tonie namiętnego buntu, którym brzmią jego utwory z r. 1548 i 1551. Jednolitym w poglądach swoich Orzechowski jednak nie jest, jak nim nie będzie nigdy, to też spotkamy u niego zarówno idee rokoszowe, jak i obronę autorytetu korony.

Jeżeli w pierwszych latach panowania Zygmunta Augusta po-